

JANUSZ KORCZAK



Kajtuś
CZARODZIEJ

BUKOWY LAS

Rozdział pierwszy

Kajtuś lubi się zakładać • Kajtuś wchodzi do sklepów
i udaje, że chce coś kupić, a nie ma ani grosza



- A bo co?
- Bo nic.
- Nie wierzysz?
- Nie.
- To się załóż.

Kajtuś lubi się zakładać z kolegami.

- Załóż się, że zafundujesz kino.
- Dobrze, zgoda.
- Daj rękę. Pamiętaj: w niedzielę kino.
- Ale poczekał – zaraz.
- No widzisz, już się boisz.
- Nie boję się, tylko chcę wiedzieć, jak to będzie.

Kajtuś powtarza:

– Wejść do dziesięciu sklepów. Będę udawał, że chcę coś kupić. Nie mam ani grosza w kieszeni.

- Mówiłeś, że do dwunastu sklepów...
- Niech będzie dwanaście.

Założyli się.

Tak. Wstąpi. Niby, że kupuje.

Ano, ostatnia lekcja.

Ano, ostatni dzwonek.

Zapakowali teczki.

Czapki na głowy.

– Więc idziemy?

– Idziemy.

Ano, schody, podwórko.

Potem brama.

I już ulica.

– Ja będę stał przed sklepem.

– Jak sobie chcesz. Tylko nie śmiej się w szybę, bo się domyślą.

Pierwszy sklep – apteka.

Wchodzi Kajtuś do apteki.

Pan wydaje lekarstwa powoli, żeby się nie pomylić – Kajtuś cierpliwie czeka na swoją kolejkę.

– A tobie, mały, czego?

– Proszę o dwa zeszyty: jeden w kratkę, a drugi do rysunków.

– Nie mamy do rysunków, tylko wszystkie w kratkę – żartował pan aptekarz.

– To przepraszam.

Kajtuś uklonił się grzecznie.

Żal się panom zrobiło.

– Idź na prawo, obok. Tam dostaniesz.

– Dziękuję.

Znów się uklonił i wyszedł.

Powiedział koledze, jak było.

Obok apteki jest sklep pomocy szkolnych.

Wchodzi Kajtuś.

Rozgląda się.

– Proszę o ciastko z kremem.

– Czego?
– Ciastko czekoladowe z kremem.
– A ty ślepy jesteś? Nie widzisz?
– Owszem, widzę.
Stoi i dziwi się, czego od niego chcą.
– Chodzisz do szkoły?
– Chodzę.
– Nie wiesz, gdzie się ciastka kupuje?
– Jeszcze nas nie uczyli.
Wzrusza ramionami.
Niby nie wie, co robić.
Rozgniewał się pan.
– Na co czekasz?
– Już nic.
I wychodzi.
– No co? – pyta się kolega.
– Obraził się. Złośnik jakiś.
– On taki zawsze – mówi kolega. – Znam ten sklep. Nigdy
tu nie kupuję.
– To trzeba było powiedzieć.
– Myślałem, że ci się uda.
– No i udało się. Przecież mnie nie zabił.
Idą dalej.

Odważnie wchodzi do trzeciego sklepu.

Sklep spożywczy. Są tu: sery, masło, cukier, śledzie, sielawy*.

– Dzień dobry.
– Dzień dobry.
– Czy można dostać wieloryba?
– Wieloryba?
– Tak. Dziesięć deko. Marynowanego.

* Sielawa – ryba z rodziny łososiowatych.

- A kto cię przysłał?
 - Kolega. O, stoi tu przed sklepem.
 - Powiedz koledze, że łobuz, a ty gapa.
 - Więc nie ma?
 - Nie, nie ma. Będzie dopiero.
 - Kiedy będzie?
 - Jak się ociepli. No, dosyć. Ruszaj! Drzwi zamknij. Ostrożnie zamknął drzwi i opowiada, jak było.
 - Nie bałeś się, że pozna?
 - A co? Sprzedają morskie łososie. Śledzie też są morskie.
- Nie wolno zapytać?
- Czekaj. Dopiero trzy sklepy. Możesz jeszcze przegrać.
 - Zobaczymy.

Czwarty – mały sklepik.
Szewc.
Akurat nie ma roboty.
Już pora obiadowa, a sprzedał dopiero parę sznurowadeł i pudełko pasty do butów.
Czeka, żeby kto kupił.
Wchodzi Kajtuś.
– Proszę sera śmietankowego.
A szewc, czy się domyślił, że żarty, czy zły, że głowę zawracają.
Łap za pasek.
– Dam ja ci sera, błażnie jeden!
Zamachnął się.
Nie bardzo się udało, trzeba było prędko umykać.

Ominął Kajtuś kilka małych sklepów.
Zatrzymał się przed fryzjerem i myśli.
– Ale ty ciągle to samo. To nie sztuka.
– Nie podoba ci się, to nie. Sam sobie chodź i wymyślaj co innego.

- No już dobrze. A tu co powiesz?
- Nie spiesz się. Poczekaj. Zobaczę.
Wchodzi.
Ładnie tu. Czysto. Pachnie.
Perfумы w różnych butelkach. Mydła kolorowe. Grzebienie. Pomady*. Puder.
Kasjerka czyta książkę.
– Czego sobie życzysz, kawalerze? – pyta pan.
Pan młody i wesoły.
– Proszę o pomadę na porost królewskich wąsów.
– Dla kogo?
– Dla mnie.
Pani przerywa czytanie i patrzy.
Pan oczy szeroko otworzył.
– A na co ci wąsy?
Kajtuś patrzy naiwnie i mówi:
– Na przedstawienie w szkole.
– A co będziesz przedstawiał?
– Króla Sobieskiego.
– Mogę namalować ci wąsy.
– Ja wolę prawdziwe.
– A potem co zrobisz po przedstawieniu?
– A ogolę.
Śmieją się.
Uwierz yli.
– Niech mu pan da wody kolońskiej.
– Nie chcę – otrząsa się Kajtuś.
– Dlaczego nie? Będziesz pachniał.
– Nie chcę. Chłopaki śmiać się będą. Powiedzą, że się chcę żenić.
– A ty się nie chcesz żenić?

* Pomada – kosmetyk do pielęgnacji włosów dla nadania im połysku i miękkości oraz układania fryzury.

- Pewnie, że nie. Na co?
- Nudzi się młodym w sklepie, więc radzi pozartować.
- Ale weszła kupująca. Rozmowę przerwała.
- Przyjdź, to cię pomaluję. Będą jak prawdziwe.
- Ale zaprosisz nas na przedstawienie? Pamiętaj.
- Kolega się niecierpliwi.
- Coś tak długo siedział?
- Perfumować mnie chcieli.
- Za darmo?
- No chyba.
- Dlaczego nie dałeś?
- Co mają towar marnować? Pozartować można. Ale nie jestem pętakiem. Nie lubię oszukańców.
- No pewnie.

Wszedł Kajtuś do mydlarni*. Prosi o truciznę na pchły.

Dała mu.

- Masz na pchły, na pluskwy i na karaluchy.
- U nas nie ma pluskiew ani karaluchów. Mama kazała tylko na pchły.
- Nie szkodzi. Ten proszek dobry, wszyscy go kupują. Pokaż, ile masz pieniędzy.
- Kajtuś mocno zaciska pustą pięść.
- Nie... Muszę się zapytać... Muszę się słuchać mamy.
- No to idź zapytaj. I powiedz, że złotówkę kosztuje. A wy daleko mieszkacie?
- Tu zaraz.
- Jak będziesz często kupował, dostaniesz cukierków... O, widzisz.
- Widzę.
- Pokazała słoje z cukierkami.

* Mydlarnia (daw.) – sklep z kosmetykami i artykułami używanymi w gospodarstwie domowym (np. mydła, pasty, szczotki, kosmetyki).

– Mądra baba: dawaj jej zaraz złotówkę! Myśli, że się połakomię na cukierek. Pewnie farbowane. Ile już było sklepów?

– Sześć.

– Akurat połowa.

– No, idziemy dalej.

– Czego się spieszysz? Niech trochę odpocznę. Już mi się w głowie kręci.

Ale nic. Wchodzi.

Siódmy sklep – ogrodnicy.

– Czy można dostać palmę kokosową?

– Nie ma.

– Niech pani poszuka. Pan od przyrody kazał.

– Więc powiedz panu od przyrody, że ma fiołki w głowie.

– Wcale nie. Nasz pan wie, co mówi. Nieładnie tak uczyć dzieci. Nie wolno nauczyciela obrażać.

– Wynoś się, smarkaczu! Morały mi będzie prawil.

– Pewnie, że morały, bo się tak nie mówi.

W drzwiach pokazał jej język.

– Szkoda, że nie dodałem, żeby się kazała wypchać trocinami i wytapetować.

– Czegoś taki zły?

– Bo mi się już znudziło tak łązić.

– Trudno, założyłeś się.

– Wiem bez ciebie. Zacząłem i skończę.

Przed sklepikiem stoi balon z wodą sodową*.

– Proszę o szklanekę gazu.

Sprzedawczyni naląła – podaje.

A Kajtuś:

– Nie chcę wody, tylko sodowy gaz.

* Balon z wodą sodową – dawniej wodę gazowaną (sodową) przechowywano w dużych syfonach (balonach) z miedzi, które umieszczano w pojemniku z lodem i sprzedawano klientom na szklanki.

Znów zrobił niewinną minę. Ale ona nawet nie patrzy.

Zamachnęła się i chlusnęła wodą.

Kajtuś się w porę nachylił.

Nie trafiła.

– Żebyś ręce i nogi połamał, złodzieju!

Nie jest Kajtuś pętkiem ani złodziejem. Przecież mógł wodę wypić i uciec. A pić mu się chciało.

– Sama oszukanica.

I na nią zły, i na siebie.

I na kolegę.

– Te, słuchaj – pyta kolega – co znaczy: fiołki w głowie?

– Pewnie, że nie wie, co gada. Sam się możesz domyślić.

Zatrzymali się przed fotografem.

– Wejdę z tobą.

– Jak sobie chcesz.

Wchodzą.

– Ile kosztuje pół tuzina gołębi?

– Jakich znowu gołębi?

– Pocztowych, gabinetowych. Będziemy trzymać gołębie na kolanach.

– A pieniądze macie?

– Jeszcze nie. Ale się postaramy.

– Naprzód się postarajcie, a potem przyjdźcie.

– Co pani z nimi gada? – wtrącił się pan w okularach. – Tu się tylko ludzi fotografuje. I osły.

Wychodzą.

Kajtuś milczy.

Przypomina sobie:

„Ten nazwał mnie osłem, tamten smarkaczem. Ta wodą oblewa, tamten zerwał się do bicia. A dlaczego? Bo nie mam pieniędzy. Gdyby tak mieć złotówkę, wszyscy byliby grzeczni. I do kina wpuszczą. I wodę dadzą – nie tylko czystą, ale z sokiem”.

- Ile już było sklepów?
 - Osiem.
 - Nieprawda, bo dziewięć.
 - Może się pomyliłem.
- Zaczęli liczyć: razem z przekupką – dziewięć.
- No, jazda!

Do następnego sklepu znów weszli razem.

- Proszę pokazać pasek.

Patrzy, przekłada, przymierza. Ogląda klamrę. Liczy dziurki. Chucha, wyciera. Grymasi.

Ten pasek za cienki, ten za ciemny, tamten za szeroki.

A panienka co jeden położy, to drugi zaraz chowa do pudła.

„Boi się, że ukradnę” – pomyślał Kajtuś.

Nic dziwnego. Różni się w sklepach kręcą. Przychodzą – nudzą – nie kupują. I naprawdę ukraść próbują.

Kajtuś wie, ale się gniewa, że podejrzewają.

A o koledze myśli:

„Jaki on teraz odważny. Wchodzi ze mną razem, a gęby nie umie otworzyć”.

Ano, wybrał pasek: ładny skautowski*.

- Ile kosztuje?
- Dwa złote pięćdziesiąt groszy.
- Za drogo.
- Ile kawaler myślał?
- Kolega kupił taki za czterdzieści groszy.
- To idź tam, gdzie kupił kolega.
- Dobrze, pójdziemy.
- Znaleźli się mądrale. Jeden wybiera, a drugi się rozgląda.

Znamy was.

* Skautowski – tu: harcerski.

– I ja panią znam.
Nawymyślała i przegoniła.
– A co byś zrobił, gdyby oddała?
– Głupi jesteś.
Kajtuś wie, co by zrobił. Szukałby po kieszeniach, niby że zgubił pieniądze.
Ale mówić nie chce, niech się sam domyśli.
– Więc jutro fundujesz kino.
Zatrzymał się i czeka na odpowiedź.
Kolega się zawahał.
– Poproszę ojca, pewnie da.
– A jak nie da?
– To już na pewno w przyszłą niedzielę.
Kajtuś skrzywił się i machnął niechętnie ręką. Pomyślał:
„Ot, zakładaj się z takim szczeniakiem...”.

W sklepie z papierosami pożałowali Kajtusia.
Stanął nieśmiało w kącie i czapkę gryzie.

– Czego chcesz, mały?
– Kiedy się wstydzę.
– Mów, nic ci nie zrobię.
– Bo majster kazał kupić trzy papierosy.
– Jakie?
– Brzydko się nazywają.
– Gadaj śmiało.
– Powiedział, że zbije, jak nie przyniosę.
– Więc powiedz.
– „Psia mordą” się nazywają.
I zakrył czapką oczy.
– Upił się twój majster. Niech się wyśpi.
– Właśnie się już obudził.
– Ty ze wsi? – zapytała się pani.
– A ze wsi, proszę pani.

– Zaraz znać: nieśmiały. Ot, wysyłają dzieciaka do miasta na poniewierkę.

– Już chyba pójdę – mówi Kajtuś.

– Ty pewnie głodny?

– Nie, nie głodny.

– Masz bułkę. Weź, sierotko.

A Kajtusiowi, czy z żalu, czy z tego zmęczenia lzy napłynęły do oczu.

– Nie wstydz się, weź.

– Nie wezmę.

Prędko się wyniósł.

– Czego płaczesz?

– No... Mucha czy coś – wpadło mi do oka.

Nareszcie. Ostatni sklep, dwunasty. Pralnia.

Nie chciał wejść, bo woli delikatniejsze sklepy. Ale kolega namówił.

– Wejdz. Nie bój się. Już koniec.

Nie boi się. Nieostrożny.

– Przepraszam. Czy można wyprasować kota?

– Kota? – zdziwiły się panny.

– Tak. Zdechłego. Z ogonem.

A nie zauważył, że koło drzwi siedzi narzeczony panien. A ten cap go za kark.

– Poczekaj. Ciebie wyprasujemy. Dawaj, Franka, gorące żelazko.

Silny. Mocno trzyma. Położył Kajtusia na deskę do prasowania.

– Czego pan chce?

– To jest wypchany kot.

Nie wrywa się, tylko prosi:

– Niech pan puści.

Zlitowała się panna Frania.

- Puść go, głuptasa.
 - Nie głupi on. Cwaniak, struga tylko wariata.
 - A ja mówię, że nie. Dobrze mu z oczu patrzy.
 - Ja wszystko wytłumaczę – jęczy Kajtuś.
 - Dobrze, więc co to za zdechły kot?
 - Patrzy Kajtuś, że drzwi otwarte.
 - Dobrze, że teczkę oddał koledze: lżej było uciekać.
 - Poczekaj! Spotkamy się. Poznam cię. Dostaniesz za swoje.
 - Dogonił go kolega.
 - Cóżżeś tak uciekał?
 - Widać, że trzeba było*.
 - Nie powiesz?
 - Nie wymówiłeś**, że mam opowiadać. Dawaj teczkę.
- I sam sobie idź do kina. Ciesz się, żeś ze mną nie wszedł: dostałbyś, łamago.
- Rozeszli się pogniewani. Nie pierwsza kłótnia Kajtusia.
I nie pierwszy zakład. Bo lubi się Kajtuś zakładać.

Rozmawiali raz w szkole o meczu.

Co ciekawsze: mecz czy kino? Czy kąpiel, czy łódka? Rower czy ślizgawka?

Mówi Kajtuś, że filmy dorosłych zawsze kończą się całowaniem.

- Chodź, pokażę ci, jak się całują.
- Chłopaka nie sztuka, ty pannę pocałuj.
- O, mądry. Sam spróbuj.
- Myślisz, że nie? Więc dobrze: załóż się o porcję lodów.
- Dobrze: daj rękę.

Ano, ostatnia lekcja.

Dzwonek. Spakowali książki.

Podwórko. Brama. Ulica.

* Widać, że trzeba było (daw.) – Widocznie trzeba było.

** Wymówić (daw.) – zastrzec w umowie.

– Wy idźcie za mną.
A sam naprzód.
Żałuje, że się założył.
Małej nie chce zaczepiać. Przykro. Bo się nastraszy. Zresztą powiedział, że „panna”. Więc duża.
Jak to zrobić? Idzie. Rozgląda się.
Idzie. Patrzy. Myśli. Patrzy. Czeka.
– Ta nie. I ta nie.
Mniejsza o te lody, ale wstyd przegrać. Musi postawić na swoim.
Aż nareszcie są.
Dwie. Uczennice. I starsze. Śmieją się. Rozmawiają. Nie spieszą się.
Jedna drugą nazwała Zośką.
Powiada:
– Słuchaj, Zośka, jak znów przyjdiesz...
Więcej Kajtuś nie słyszał. Ale ma plan.
Dał ręką znak, że zaczyna. Przeszedł na drugą stronę, wyprzedził je i wrócił – i prosto na spotkanie.
Idzie. Głowę zwiesił, niby zamyślony.
Już je mija. Nagle staje. Spojrzał.
– Ooo... Zośka! Kiedy przyjechałaś?
Ona patrzy. Stoi zdziwiona.
A on – hop! Objął za szyję – i pac! Pocałował.
Głupia – jeszcze się nachyliła. Tak się pysznie udało.
Dopiero oprzytomniała.
– Ty coś za jeden?
– Ja? Ano Kajtuś.
– Co znów za Kajtuś?
– Nic – taki chłopak.
Oblizuje się, że niby pocałunek smaczny.
I w nogi.
One patrzą, dziwią się – aż się domyśliły.

– Poczekaj, andrusie!
– A to zuchwały chłopak!
– Skąd wiedział, jak się nazywam?
Kolega był wtedy honorowy.
Był honorowy i miał dwadzieścia groszy.
Podzielili się lodami po równo.
Trzeci też dostał, choć mu się nie należało.

Już taki jest Kajtuś.
Niecierpliwy. Odważny. W głowie różne pomysły.
Był taki, zanim jeszcze zaczął chodzić do szkoły.
Był taki, zanim jeszcze stał się czarodziejem.

* Andrus (daw.) – łobuziak.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

ODKRYJ SIŁĘ WYOBRAŹNI

Kajtuś, jak każdy chłopak, uwielbia przygody i dobrą zabawę. I świetnie to realizuje! Ale nawet on chciałby coś zmienić w swoim życiu. Gdy pewnego dnia odkrywa, że potrafi czarować, zaczyna wykorzystywać tę niezwykłą umiejętność. Wkrótce sztuka magiczna wymyka się Kajtusiowi spod kontroli... Konsekwencje magii bywają wręcz przerażające!

Nr 2100084
ISBN 978-83-8074-470-7



9 788380 744707

bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena 36,90 zł

(w tym VAT)